

Pokonany/a?

Kochałem W. Była dla mnie całym światem...

– Zaczynamy?

– Tak – stanowczo odparł Daniel.

Czuł, jak powoli, z minuty na minutę, ogarnia go senność i traci trzeźwość myślenia. Zdawał sobie sprawę z podjętego ryzyka, ale ekscytowała go wizja przedłużenia życia oraz tego, że to właśnie jego – Daniela, pracownika zakładu pogrzebowego – pokolenia będą wspominać jako pioniera, który pierwszy odważył się to zrobić, a przynajmniej tak to sobie tłumaczył. Myślał o tym, jak bardzo ironiczny jest akt, jakiego dokonuje. Człowiek zarabiający na chleb grzebaniem umarłych stanie się żywym przykładem wygranej ze śmiercią przez hibernację.

Grabarz zwycięży śmierć, grabarz pokaże jej, że nic na tym świecie nie jest wieczne – nawet ona, towarzyska ludzkości od tysięcy lat, która chwyciła w swe macki i nigdy nie puściła: Einsteina, Napoleona, Gutenberga, Kopernika, papieży, pisarzy i polityków, tylko nie jednego grabarza, który postanowił z niej zadrwić i zaufać lekarzom.

Jako że z wykształcenia był historykiem, nie do końca rozumiał wszystko to, co się z nim stanie, ale interesował go skutek – dojrzy przyszłość, z którą wiązał ogromne nadzieje nowego życia.

Pod wpływem podanych mu substancji tracił siły i jego głowa bezwładnie opadła na poduszkę. Daniel zasnął i wszyscy liczyli, że będzie go można kiedyś obudzić...

Lekarze w sali zamarli w oczekiwaniu na odczyty aparatury...

W mediach huczało. Centralne Biuro Prasowe informowało tylko o tym – pacjent, po 123 latach hibernacji, stał się namacalnym dowodem zaawansowanego postępu technologicznego, odzyskał wstrzymane funkcje życiowe, oddychał, a jego serce słabo, lecz rytmicznie pompowało nową krew.

Najważniejszym elementem tego rodzaju hibernacji, oprócz obniżonej temperatury, była krew. Zastępy lekarzy pracowały nad tym, aby nowa, bioniczna substancja, która miała zastąpić dawną, biologiczną, była najdoskonalszym tworem biotechnologii, jaki kiedykolwiek powstał. Kiedy podjęto decyzję o hibernacji, substytut krwi nie był jeszcze dopracowany, a właściwie znany był tylko jego koncept, ale teraz, gdy wszystko było gotowe, zaaplikowano go pierwszemu organizmowi ludzkiemu.

Szampan lał się strumieniami, lekarze nie nadążali z przyjmowaniem gratulacji i udzielaniem wywiadów, przypisując sobie, jak to zwykle bywa, także rolę, odegraną przez różne systemy informatyczne.

– Udało się! Dzięki pracy znakomitych biotechnologów pokonaliśmy barierę, dokonując czegoś, w co wątpiła większość ludzkości – grzmieli lekarze, nie mogąc opanować euforii.

Daniel powoli dochodził do siebie, choć bodźce zewnętrzne przyjmował jak przez mgłę. Mimo to dobrze pamiętał fakty ze swojego życia, tajniki makijażowania zmarłych i ten moment... najważniejszy w jego życiu, który zaowocował znacznym wydłużeniem jego ziemskiej egzystencji.

Lekarze przychodzili do niego niezbyt często. Jak się dowiedział, ich rolę w większości przejęła sztuczna inteligencja, która to z kolei czuwała nad nim dzień i noc, zapisując każdy odczyt pulsu, natlenienia krwi i dziesiątki innych parametrów w Centralnej Bazie Danych o Pacjentach. Zbierała ona wszystkie informacje na temat stanu zdrowia obywateli, co pozwalało na zdiagnozowanie przyczyny dolegliwości na podstawie wywiadu z Centralnym Systemem Pomocy Medycznej – sztucznej inteligencji, mającej w swojej pamięci wszystkie choroby ludzkości i metody ich leczenia.

Po kilkunastu dniach ciągłej obserwacji CSPM wydał pozwolenie na wypisanie Daniela ze szpitala. Nie kończyło to jednak jego kontaktu z tą placówką, ponieważ, jako obiekt eksperymentu medycznego, musiał kilka razy w miesiącu udawać się na badania swojego stanu zdrowia.

Choć eksgrabarz dostał swojego czasowego pomocnika, który miał zapoznać go z nowymi zasadami życia, Daniela dziwił fakt mało licznego personelu – tylko raz na jakiś czas widział lekarza, który jednak, zamiast w biały fartuch, był ubrany w garnitur. W recepcji również zastali komputer, który dopełnił z nimi ostatnich formalności.

Wyszli z kliniki i skierowali się w stronę przydzielonego dla Daniela lokum.

– Spójrz na swoją dłoń – powiedział przewodnik – widzisz? Tak, tutaj wszczepiono ci twój Osobisty Identyfikator. Będziesz mógł za jego pomocą wchodzić do sklepów, legitymować się, otwierać mieszkanie – ogólnie umożliwi ci życie w tym Okręgu.

– Okręgu? – zapytał Daniel.

– W czasie twojej hmm... nieobecności udało nam się dokonać przełomu! Stworzono system 10-minutowych Okręgów. W każdym z nich masz wszystko, co może być ci potrzebne – automat z CSPM, jedzeniem i alkoholem no... ogólnie wszystko.

– A teatry, parki, kina... też?

– Uprzedzono mnie, że może to być dla ciebie szokiem, ale na szczęście zrezygnowaliśmy z taniego wyzysku ludzi, jakim było zaprzęganie ich do pracy. Na przykład teatry i kina udało nam się zastąpić urządzeniem połączonym z Identyfikatorem. Wysyła ono fale do twojego mózgu, tworząc przed oczami hiperdokładny obraz filmu, który mogłeś wcześniej wybrać z Centralnej Biblioteki Filmów Pożytecznych Społecznie.

– A jakie dane zbiera mój Identyfikator?

– O to nie musisz się martwić. Identyfikator zapisuje tylko to, co jest niezbędne Centralnemu Systemowi Bezpieczeństwa Społecznego.

Daniel nie pytał więcej o to urządzenie, choć wcale nie wyrobił sobie o nim najlepszego zdania. Spodziewał się, że dobrowolnie nie chciałby udzielać tych informacji *centrali*. Mimo to doszedł do wniosku, że widocznie było to konieczne rozwiązanie, które ułatwia ludziom życie.

Na ulicach były pustki, a wokół mijali ogromne bloki mieszkalne. Przewodnik o nieznanym imieniu mówił, że wszyscy tu żyją w takich budowlach.

– To znakomity wynalazek! Musisz mi uwierzyć, jak bardzo ułatwia życie. Nigdzie nie trzeba wychodzić, zresztą sam widzisz, jak mało ludzi nas mija. Wszystko można załatwić w środku – sklepy, bary, no... wszystko. Większość pracy, jaką za twoich czasów musieli wykonywać ludzie, przejęły roboty i systemy informatyczne. Nie mamy już tego niewolnictwa – każdy jest wolny i ma wszystkiego pod dostatkiem – zapewniał przewodnik.

Istotnie, szczególnie dostatek, a może i nadmiar, jedzenia dało się zauważyć po wszystkich mieszkańcach. Na tle puciołowatych twarzy i ogromnych ciał Daniel bardzo się wyróżniał swoją szczupłością.

Weszli do bloku, w którym ku swojemu zdziwieniu Daniel nie znalazł schodów. Po przyłożeniu Identyfikatora winda od razu wjeżdżała na przypisane do danego mieszkańca piętro. Wyglądało ono całkiem normalnie, jednak Daniel od wyjścia z kliniki czuł, że jest obserwowany, czym podzielił się z przewodnikiem.

– Tak, jesteś całkiem czujny. Na całe nasze szczęście wszystko rejestrują kamery. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bezpiecznie możemy tu żyć – przekonywał. – Przestępczości praktycznie nie ma, bo w momencie, kiedy kamera wykryje jakiś odbiegający od normy ruch, wezwie Służby Porządkowe. Doskonale zapobiega to też działalności szaleńców, którzy, gdyby nie ten System, mogliby bezkarnie głosić wszelkiego rodzaju bzdury na temat naszego Okręgu.

– A co robi się z takimi *odszczepieńcami*? – z niepokojem zapytał Daniel.

– Oczywiście, szczególnie po Rewolucji Bezpieczeństwa, pojawiali się różni ludzie, którzy próbowali zachwiać naszym Porządkiem, jednak w momencie wykrycia takich elementów wywrotowych, System bierze ich pod swoją opiekę i rozwiewa błędne myślenie na temat Nowego Porządku.

Choć Daniel starał się nie myśleć, jakich metod używa się do przekonywania o wyższości nowego życia nad dawnym, ta informacja nasiliła narastający w nim niepokój.

Za pomocą Identyfikatora weszli do małego, skromnie umeblowanego, dwupokojowego mieszkania z równie licho wyposażoną łazienką. Pod ścianą pierwszego pomieszczenia stało łóżko i mały stolik nocny, a pod przeciwległą ścianą niewielka szafa na ubrania. W drugim pokoju znajdował się fotel, dwa krzesła, lampa i stół, przy którym usiadł Daniel.

– No – zaczął przewodnik, zajmując miejsce na fotelu – ze względu na twoją wyjątkowość przydzielono nam na spotkanie więcej czasu niż zwykle. Tam nad wejściem jest stoper, który odmierza minuty, jakie nam pozostały. Na chwilę przed końcem Centralny System Spotkań wysłał komunikat do naszych Identyfikatorów. Usłyszymy go w głowie, na tej samej zasadzie, jak oglądamy społecznie pożyteczne filmy. Zatem, jeśli masz pytania, chętnie na nie odpowiem.

Po krótkiej chwili zastanowienia Daniel zapytał:

– Jak oblicza się czas spotkań i właściwie dlaczego?

– Podczas zgłaszania widzeń w automacie CSS trzeba podać cel i miejsce spotkania, liczbę osób, płć i ewentualne więzi rodzinne. Na tej podstawie automat oblicza odpowiednią liczbę minut. To jest bardzo potrzebny mechanizm, który pozwala nam zaoszczędzić wiele cennego czasu i zapobiega działalności... jak to wcześniej nazwałś?

– Odszczepieńców?

– Tak, działalności odszczepieńców. Jak widzisz, każde rozwiązanie jest zaplanowane wyłącznie dla naszego dobra.

– Rozumiem... a gdzie gotujecie, skoro w mieszkaniu nie ma kuchni?

– Wszystkie potrzebne produkty żywnościowe kupujemy w automatach rozlokowanych na różnych piętrach za punkty, które zdobywamy przez cały czas. Ja, na przykład, dostaję je za pomoc tobie w odnalezieniu się w nowym świecie albo za zapoznanie się z najnowszymi wiadomościami, wysłuchanie społecznie pożytecznej audycji i wielu innych. Stan swoich punktów możesz sprawdzić w każdym automacie i czytnikach Centralnego Systemu Punktów.

– Czy obchodzicie jakieś święta narodowe i kościelne?

– Właściwie mamy kilka świąt związanych z wprowadzaniem Nowego Porządku i Wielkim Zjednoczeniem. Może cię to zaskoczyć, ale teraz wszyscy jesteśmy jednym wielkim państwem. Pozwala to na ujednoczenie systemu prawnego, poziomu życia i niweluje konflikty narodościowe. Co do kościoła, to dawniej najwybitniejsi naukowcy, a współcześnie systemy informatyczne, opracowały szereg dowodów popierających pogląd o nieistnieniu żadnej istoty wyższej ponad ludźmi. Dzięki zlikwidowaniu religii wszyscy jesteśmy sobie równi i nie ma wśród nas żadnych konfliktów i poczucia poddaństwa.

Wszystkie te informacje wstrząsnęły Danielem.

Zeszli na dół, ponieważ przewodnik musiał nauczyć go obsługi automatów wydających posiłki. Operacja nie była trudna, polegała na przyłożeniu Identyfikatora i odebraniu jedzenia. Jak się okazało, dla ułatwienia życia i oszczędzenia cennego ludzkiego czasu, posiłki były już gotowe. Można było wybrać spośród kilku rodzajów, wśród których jednak nie było żadnej potrawy mięsnej. Przewodnik, zapytany o ten fakt, przedstawił Danielowi całą koncepcję walki z globalnym ociepleniem. Jak się okazało, mimo praktycznie idealnego świata, nie udało się dostatecznie

odwrócić skutków działalności ludzi sprzed Nowego Porządku. Dla dobra planety zrezygnowano więc z nieekologicznych produktów mięsnych, pozyskiwanych z okrutnie zabijanych zwierząt, które w czasie swojego krótkiego życia emitowały ogromne ilości gazów cieplarnianych, a po śmierci wymagały jeszcze znacznej ilości wody używanej do ich obróbki. Ponadto, dzięki wprowadzeniu podziału na Okręgi, praktycznie zlikwidowano szkodliwe dla planety podróże. Aby można się było przemieścić do innego Okręgu, należało uzupełnić wniosek w automacie Centralnego Systemu Podróży i odpowiedzieć na szereg pytań, podobnie jak w przypadku spotkań. Dla ograniczenia skutków globalnego ocieplenia człowiek mógł też kupować tylko kilka sztuk ubrań rocznie.

Daniel wysłuchał jeszcze szeregu rad i instrukcji przewodnika, zadał kilka pytań i odszedł do swojego mieszkania.

Z trudem opanowywał nudę. W małym lokum nie było wielu możliwości poza oglądaniem filmów i najnowszych wiadomości, które, jak się okazało, były doskonale przygotowanymi materiałami propagandowymi. Po zapoznaniu się z kilkoma ich wydaniem, Daniela przestał dziwić entuzjazm przewodnika związany z Nowym Porządkiem.

Chyba najbardziej doskwierała mu samotność. Zdał sobie sprawę, że po jego poprzednim życiu, tradycjach, czy nawet przyzwyczajeniach nie było śladu. Chciał wypełnić tę pustkę jakimś książkami, ale, jak się przekonał, była to bardzo niepopularna rozrywka, gdyż ludzie na ogół nie potrafili zbyt dobrze czytać, a dostanie tradycyjnie wydrukowanej książki graniczyło z cudem i wiązało się z napisaniem wniosku do Centralnego Systemu Kultury Starego Porządku.

Dla zabicia nudy często jeździł na piętro gastronomiczne, próbując nawiązać z kimś jakąś relację. Na jego powitania ludzie odpowiadali najczęściej lekkim skinieniem głowy, nie kwapiąc się do rozmów. Zadawane pytania kwitowane były półsłówkami i dawano mu do zrozumienia, że nie są tu one mile widziane. Daniel miał przypuszczenie, graniczące z pewnością, że jego przewodnik tu był ewenementem – jakimś wysoko postawionym urzędnikiem, specjalnie wyszkolonym do prowadzenia rozmów, gdyż za czasów swojego poprzedniego życia nigdy nie spotkał tak społecznych jednostek, jak tutaj.

Często łapał się na tęsknocie za dawnymi czasami, za ludźmi, teatrem, spacerami, a nawet za pracą grabarza. Próbował jakoś zająć myśli, wykonać jakieś działanie, ale wszystko tutaj robiły maszyny. Nawet krzyżówki, które gdzieś dostał, były zwykłą propagandową broszurą, zawierającą widoczny klucz odpowiedzi z dokładnym ich wytłumaczeniem.

Po kilku dniach nicnierobienia postanowił wybrać się na dłuższą przechadzkę. Wstał wcześniej rano – co również było bardzo awangardowym działaniem, gdyż ludzie zazwyczaj budzili się tu około godziny 12.30, w sam raz, aby zdążyć na *poranne* wydanie wiadomości – zjadł mdłe śniadanie, popijając cierpkim, lecz dość mocnym piwem (zauważył, że wszyscy tu, praktycznie cały dzień piją alkohol, z którego dostępnością nie był problemu).

Wyszedł na zewnątrz, ale zamiast spodziewanego orzeźwiającego powietrza, jakie powinno go było powitać o tej porze, zetknął się z duchotą, związaną z intensywnym nagrzewaniem się betonu i asfaltu do takiego stopnia, że można by usmażyć na nich jajko, gdyby tylko dało się je gdzieś kupić. Taka nawierzchnia pokrywała praktycznie cały teren między budynkami, stanowiąc barierę dla wsiąkania wody podczas deszczu, co z kolei skutkowało ogromnymi kałużami i zalewaniem chodników.

Mimo ogólnej duchoty spacer dobrze mu robił. Mógł chociaż na chwilę zapomnieć o samotności. Chciał dzisiaj sprawdzić, jak daleko może się oddalić od swojego mieszkania, które coraz bardziej kojarzyło mu się z całą, gdyż, ze względu na ogromną objętość budynku, nie wszystkie mieszkania miały luksus obecności światła dziennego – mieszkanie Daniela było pozbawione okien.

Idąc bez pośpiechu na zachód od *domu*, patrzył w niebo. Przypominał sobie, że wtedy, kiedy ostatni raz to robił, czuł się szczęśliwy. Leżał na trawie, a obok niego było ona – najcudowniejsza z kobiet – piękna i mądra W. Ścisnęła go czule za rękę i patrzyła nań z miłością. Tak, to jedna z najpiękniejszych chwil jego szarego życia. Rozmawiali o wspólnych planach, wybierali suknię ślubną z katalogu i dyskutowali nad imieniem dla dziecka. I nagle ją stracił... Koniec. Z bólem wspominał wszystkie chwile, które były potem. Zupełna pustka.

Zajął się grabarstwem. Codziennie obcował z zimnymi ciałami, bezdusznymi tkankami, w których nie tliła się już nawet jedna samotna cząstka życia. Mył je, ubierał i malował, dodając rumianości ich bladym twarzom, a wszystko tylko po to, aby bliscy uronili kilka łez mniej. Następnie, najczęściej po południu, kopał dół, powoli odgarniając warstwę za warstwą. Potem szedł się przebrać i wracał do pustego jak jego serce domu, w którym nikt na niego nie czekał. Nikt go nie witał, rzucając mu się na szyję, jak dawniej. Mimo wszystko ta praca mu nie przeszkadzała, pozwalała oderwać myśli od straty...

Nagle, po dziesięciu minutach spaceru, z rozmyślań wyrwał go okropny ból w skroniach. Czuł, jakby wbijano mu w mózg szpilki. Staął, zgiął się i zrozumiał – przekroczył Okręg. Cudowną granicę 10-minutowego miasta, będącego tu powszechnie wyznawaną ideą. Będąc bliskim omdleniu, cofnął się kilka kroków, a ból zniknął tak szybko, jak się pojawił, nie pozostawiając po sobie śladu.

Wracając do *domu*, czuł się tak, jak tamtego fatalnego dnia – wtedy ona, teraz wolność. Pamiętał swoją nadzieję, jaką wiązał z decyzją o wydłużeniu życia, a właściwie przeniesieniu go w czasie. Wszystko w jego codzienności przypominało mu o W, nie miał nic do stracenia i to skłoniło go do szybkiej decyzji stania się eksperymentem. Wizja lepszego jutra napawała optymizmem, chciał napić się choć kropli letejskiej wody zapomnienia i liczył, że właśnie tutaj będzie miał taką możliwość.

Szanse, że przeżyje, nie były duże, ale mimo to, a może i dlatego, zgodził się od razu. Jednak lepsze jutro nie nadeszło. Świat zmienił się w hodowlę dla ludzi, którzy, wiecznie upojeni alkoholem i naszprycowani jakimiś substancjami podawanymi z tym okropnym, mdłym jedzeniem, nawet nie dostrzegali kajdan, noszonych dzień i noc. Dla podtrzymania gatunku sztucznie płodzono dzieci, które były poddawane całodobowej indoktrynacji, aż do uzyskania pełnego przekonania o zaletach tego świata. Było to zapewne konieczne rozwiązanie, bo podczas swoich obserwacji nie zauważył żadnych bliższych relacji między ludźmi.

Więzi rodzinne i przyjacielskie, kultura i religia zniknęły. Z ogromną pieczołowitością gaszono ostatnie płomyki indywidualności. Zapewniano, że wszyscy są równi, jednak nie dodawano, że pozbawieni nawet iskry wolności. A czym jest równość wobec ograniczeń? Żaden zapity umysł nie zadawał sobie tego pytania, a każdego, kto próbowałby o tym myśleć, zamykano w jakimś getcie naprawczym bez klamek, okien i nadziei.

Wszystkich śledził jakiś parszywy system pseudobezpieczeństwa, który patrzył na każdy ruch w swojej hodowli. Karmił ją, poił i oglądał ku swojej uciechu. Obserwował, jak uwijają się w nicnierobieniu jego maleńkie, bezwartościowe istoty. Tylko jeść i pić – byle jak najwięcej – spać – równie długo – i oddać nasienie, ale to tylko przez bardziej obiecujące jednostki – niczym się niewyróżniające, odpowiednio uległe i nieskłonne do sprzeciwu.

Nawet nie spostrzegł, że był już w *domu*. Podjął ostatnią ważną decyzję.

Jedynym, czego mu nie zabrano, był skórzany pasek – ostatni prezent od W...

Służby Porządkowe się spóźniły.

Grabarza nie pogrzebano. Jego ciałem zajął się Centralny System Zarządzania Materiałem Biologicznym.